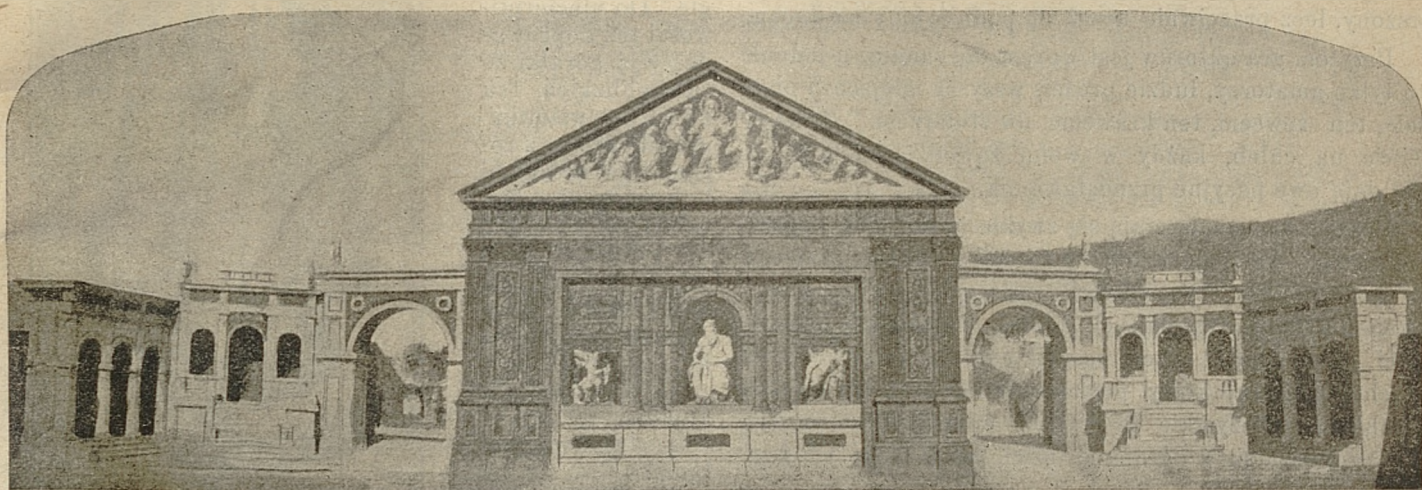


# WIECZORY RODZINNE

Tygodnik Ilustrowany dla Dzieci i Młodzieży.

## PRZEDSTAWIENIA PASYJNE W OBERAMMERGAU.



Scena teatru pasyjnego w Oberammergau.

Na południe od Monachium leży w uroczym ustroniu, u stóp malowniczych Alp Bawarskich, wioska Oberammergau, w której co lat dziesięć odbywają się, sławne na świat cały, przedstawienia sceniczne Męki Pańskiej. Na te pobożne widowiska zbiega ludność nie tylko z okolic, ale cudzoziemcy z najodleglejszych krajów, a przede wszystkim Anglicy zjeżdżają licznie, już tygodniami naprzód zamawiając sobie pomieszczenie, o które tam bywa trudno. Właśnie w tym roku dają te przedstawienia pasyjne, zatem więcej słyśmy i mówi się o nich.

Początek tych pasji sięga już przeszło dwóch wieków, a z kroniki, przechowywanej w miejscowym archiwum, dowiadujemy się, że w r. 1633 pewien kosiarz z Oberammergau, nazwiskiem Schuller, pracował w Eschenlohe i postanowił wrócić nocą na niedzielę do domu, aby zobaczyć się z żoną i dziećmi. Tymczasem już w poniedziałek umarł na zarazę, którą przyniósł z sobą, a dżuma zaczęła szerzyć się

w straszny sposób. Wówczas zebrało się w tamtejszej gminie 12 mężczyzn i 6 kobiet i uczyniło ślub, że co lat 10 odgrywać będą tragedję męki Pańskiej. Odtąd nikt już więcej nie umarł w wiosce na straszną zarazę, ale też regularnie w oznaczonym czasie odbywają się te przedstawienia i uważane są przez lud za chwałę Boską, za obowiązek religijny. Na razie odgrywano je na cmentarzu. W początkach tego stulecia zostały przez rząd zakazane; grywano je wszakże mimo zakazu. Wreszcie po wstąpieniu na tron bawarski króla Maksymiliana II, ojca zmarłego tragicznie Ludwika II, rząd zakaz cofnął, a napływ widzów tak był wielki, że zbudowano dla widowisk osobny teatr. Ludwik II będąc raz, jeszcze ze swymi rodzicami na przedstawieniu, tak się niem zachwyił, że wziął teatr pod swą szczególną opiekę i sprawił mu nowe kostiumy. Odtąd sława przedstawień wzrasta coraz więcej, a z ogólnego zainteresowania wnosić należy, że i w tym roku wielu podaży do tej cichej

wioski bawarskiej o białych domkach, ciemnych dachach i szerokich, widnych oknach. W dzień przedstawienia odprawia się najpierw uroczyste nabożeństwo w kościele. Wszyscy aktorzy mający występować, a dodać należy, że muszą to być ludzie nieskazitelni, przygotowują się do tego przez modlitwy, posty, Sakrament spowiedzi i przystąpienie do Stołu Pańskiego. Zaraz po skończonym nabożeństwie, trzy wystrzały armatnie dają znak, że przedstawienie się zaczyna. Niewielki teatr znajduje się w bliskości kościoła. Zbudowany jest z drzewa i urządzony w kształcie amfiteatru. Otaczają go wysokie topole, których gałęzie poobcinano, aby szmer liści nie przerywał gry. Orkiestrę umieszczono w głębi; tło naturalne tworzy krajobraz alpejski. Przedstawienie poprzedzone prologiem, przeplatane muzyką i chórami, jest w guście starodawnych, średniowiecznych misteryi. Tekst do niego napisał jeden z zakonników, byłego sąsiedniego klasztoru w Ettel, a muzykę skomponował miejscowy nauczyciel szkoły.

Obok gry przedstawiają także żywe obrazy, mające związek z treścią. Zdawaćby się mogło, że to teatralne przedstawienie wypadków najwznioślejszych i pełnych najgłębszych tajemnic, jest pewnem zbytekiem spoufaleniem się z rzeczami tak świętymi. Kto jednak był na miejscu i widział, z jakim nabożnem skupieniem przygotowują się do gry i z jakim grają przejęciem, ten nie tylko nie odszedł zgorszony, lecz przeciwnie uczuł się podniesiony na duchu.

Przytem gra aktorów jest wprost doskonałą, a jednak są to tylko amatorzy, ludzie prości, wszyscy miejscowi obywatele, ten szewcem, ten krawcem, ów stolarzem. Pracują uczciwie na chleb, każdy w swoim zawodzie, a tylko co lat 10 dają owe pasyjne przedstawienia.

Pasyje te rozpoczynają się zwykle w maju, a kończą we wrześniu. Po rozjechaniu się tłumów, wioska przybiera znów pozór zwykły. Mieszkańcy trudnią się najwięcej wyrabianiem z drzewa rozmaitych figurek i statuetek znakomitości niemieckich, przedewszystkiem sławnego malarza Albrechta Dürera, który pochodził z bawarskiego miasta Norymbergi. Wszystkie te wyroby sprzedawane bardzo tanio, rozchodzą się w ogromnej ilości, tak w kraju, jak i za granicą.

H. S.

Zofia Urbanowska.

## RÓŻA BEZ KOLCÓW.

Opowiadanie osnute na tle przyrody tatrzańskiej.

(Dalszy ciąg).

Wymawiając te wyrazy, wiedziała że ma w duszy wielką wątpliwość, chwilami zmieniającą się niemal w pewność, i przeniknął ją dreszcz trwogi. Majątek dziedziczny Dawida uszczęśliwiłby niejednego śmiertelnika, nie mającego zbyt wygórowanych wymagań — ale dla lady Chester była to poprostu nędza. Pragnęła dla swego jedynaka milionów.

— Jeżeli nie będziesz się starał przypodobać dziad-

kowi, to ktoś inny, obcy, może się wkraść w jego łaski, pamiętaj o tem!

Słaby rumieniec wybił się na twarz chłopca. Obojętność z jaką syn słuchał namiętnej mowy matki, zniecierpliwiła ją do najwyższego stopnia.

— Rusz-że się! — zawołała — odezwij się, o ciebie tu idzie. Dziadek ma słuszną mowę, że jesteś niedołągą! Nic cię nie obchodzi: ani los własny, ani lzy matki!

A gdy chłopcu usta zadrgały jak do płaczu, porwała go w objęcia i zaczęła namiętnie ścisnąć i całować.

— Słuchaj — mówiła, przerywając pieszczoty — zajmij się botaniką, którą dziadek tak lubi. Wiesz, że on szuka róży bez kolców! Idźże z nim na tę wycieczkę i postaraj się znaleźć ją koniecznie. Kto wie, może od tej rośliny zależy twoja przyszłość!

Tu obejrzała się trwożliwie, czy jej kto nie słyszy — ale na ganku nie było nikogo. Walter dyskretnie się wysunął, a Fanny będącej częstym świadkiem wybuchów lady, nie krępującej się przy niej, nie uważano za osobę.

Dawid spojrzawszy na matkę zdziwionym wzrokiem, oddalił się. Ona zaś zabrała się na nowo do roboty i przerzucała gorączkowo kołeczki z niemi z jednej strony na drugą, ale myliła się ciągle. Do niecierpliwości też doprowadzały ją góralki ze wsi pobliskich, tak zwane „wsiówki” przychodzące z różnemi garneczkami i koszykami. Zatrzymywały się one co chwila przed gankiem i przemawiały do niej językiem, którego nie rozumiała.

— Koutków nie kupiom?

— Jajów nie kupiom?

— Koziomki \*) pikne, biercież, biercież, biercież!

Lady odprawiała je gniewnym gestem, ale sprzykrzyło się jej nareszcie: wsiówki ciągnęły sznurem jedna za drugą, bo to był jarmark, że chata Parzonki stała przy drodze, więc jej nie pomijały. Lady Chester wstała zirytowana i opuściła ganek, trzasnąwszy drzwiami.

XV.

D u j a w a .

W domku Slimaka za to było wesoło: barometr wprawdzie stał jak zaklęty, i kapucyn ciągle kaptur ścigał do kolan, ale humory były dobre. Henryk spoczywał na laurach. Siostrzyczka uważała go za wielkiego bohatera: codzień kazała mu sobie opowiadać bajkę o niedźwiedziu, słuchała z przerażeniem oczyma, płakała nad dziećmi, które pewnie pozostawił, i uspokajała się gdy ją zapewniono, że gdyby go braciszek nie zabił, niedźwiedź pozjadałby wszystkich podróżnych. A gdy Henryk skończył, pytała:

\*) Poziomki.



Wsiówka.

— A dalej co?

On sam nie wiedział co będzie dalej, ale czuł w sobie pragnienie ruchu, marzył o nowej wycieczce, o nowej sposobności do okazania męstwa i odwagi. Gaździna spoglądała na niego z wielkim respektem, i często do niego zagadywała, wypytując o szczegóły tego ważnego wypadku. A słuchając dziesiąty raz jednych i tych samych, przerywała:

— No, no, widzicie, mądrzeście się sprawili. Fała Panu Jezusowi.

Gazda znów, flegmatycznego więcej usposobienia, nie wyjmując z ust nieodstępnej fajki, od czasu do czasu powtarzał:

— Wiecie co, toście dobrze zrobili!

Skórę niedźwiedzia posłano do Nowego Targu do wyprawienia, bo chłopiec przeznaczył ją na podarunek dla dziadka, któremu już napisano o rycerskiej przygodzie wnuka. Skromny domek na Krupówkach ożywił się, bo doktor często do niego zaglądał i przyprowadzał malarza, w którego towarzystwie tak sobie upodobała staruszka, że prosiła Jakóba aby z przyjacielem swoim jak najczęściej przychodził. Polacy z dawien dawna zwykli byli wszelkie swoje afekta łączyć z gościnnością. Kogo mile widzieli, z tym musieli koniecznie przełamać się chlebem, i troszczyli się o to, aby ten chleb przedniego był gatunku. To też gdy raz kupiono pięknych, tłustych kogutków, kazała Henrykowi napisać do obu panów list z zaproszeniem na obiad, ponieważ razem mieszkali. Chłopiec zasiadł z piórem a panna Katarzyna powiedziała:

— Napisz, żem ich obu parę dni nie widziała, więc chcę ich dziś zobaczyć, a przypuszczam że i oni się do nas stęsknili.

— Dobrze babuniu

— Ze proszę żeby zjedli z nami obiadek. Dodaj, że będzie skromny, ale postaramy się żeby im smakował.

— Dobrze babuniu.

— Hm, pan Jakób ma zwyczaj jadać wcześniej drugie śniadanie. Napisz jeszcze, że wymawiam sobie by dzisiaj śniadanie zostało wykreślone z programu, bo gospodynie nie lubią żeby goście przychodzili najedzeni. Obiad nasz będzie gotów na pierwszą.

— Dobrze babuniu.

— I żeby przynieśli z sobą swoje łyżki noże i widelce, bo nam sztuców brak. Mamy tylko po trzy sztuki.

Henryk pisał, aż pióro skrzypiało po papierze, a pisząc uśmiechał się. Wreszcie przerwawszy na chwilę, zapisał:

— Co będzie na obiad, babuniu?

— Zupa grzybowa, kurczęta pieczone ze śmietaną, jarzynka, poziomki... Ale słuchaj, powiedz Jagusi, jak pójdzie z listem, żeby przyniosła koszyk, który pan Jakób dać nam obiecał. Czy już skończyłeś?

— Już.

— Przeczytaj.

Chłopiec położył pióro i rzuciwszy na pannę Katarzynę figlarne spojrzenie, czytać zaczął.

„Babuniu wiedzom co wam sie strasznie cni <sup>1)</sup> przez nik <sup>2)</sup>, temuby radzi tutok <sup>3)</sup> wos uwidzieć <sup>4)</sup>, cołymy razem zjedli se połednne. Bedzie wszystko masno i dobre co cud, i dośe wszystkiego, coby krzywdy nie było. Już gołąbki <sup>5)</sup> na polewke od wczora połednia sie warzom, mosköl <sup>6)</sup> je w piecu od tyżnia <sup>7)</sup>, watra <sup>8)</sup> sie poli styry dwadziescia godzin <sup>9)</sup>, grulów naskrobaliń, oscypków <sup>10)</sup> i brusków <sup>11)</sup> nakupilim, masło je udeptane i cukier do koziołków wsulim do sklonki <sup>12)</sup>. Ale kie smakować wam nie bedzie, to wam domy habryke <sup>13)</sup> i gorzałki dośe i herba <sup>14)</sup> sie też najdzie. Nie jedzcież od rana, żebysta mieli kany <sup>15)</sup> kłaś; a nie psyodźcie pryndzej az słońce

na niebie na pierwszą pokaże z połednia, żeby sie wszystko miało cas bars piknie uwarzyć. A przynieście swoje łyżki, widelce i noże, bo my takim ludzi nie radzi widziny, co z gołemi rencami przydodom. Jagusie po koszyk posyłamy z gembom, bo ju nie wiemy z kilo <sup>1)</sup> rozumu do pisania wziąć.”

Panna Katarzyna bardzo się z tego listu w narzeczu góralskiem napisanego uśmieła, ale wyraziła obawę, że pan Witold może się za zbytnią poufałość obrazić, bo co Kubuś, to nie. Zaadresowano więc do pana Jakóba i babunia Kasia dodała małe objaśnienie dotyczące „gołych renców.” Jakoż goście nie tylko nie obrazili się, ale nawet bardzo im się concept podobał. Dało to znowu powód do rozmowy o tem narzeczu bogatem w stare polskie formy i zwroty, a pan Jakób bardzo zapalony góralszczyzny wielbiciel, powtórzył słowa A. Brücknera, badacza dziejów kultury polskiej, że język jest najstarszą dziejów ludzkich kroniką, najstarszem narodów archiwum.

— Archeolog powie na zasadzie wykopalisk, jak w czasach zamierzchłych ludzie żyli, jak mieszkali, jak chowali zmarłych, jakimi drogami kroczyli ich handel, na wet w co wierzyli ale jakie ludy dane ziemie zamieszkiwały, o tem rozstrzyga dopiero język. Nazwisko lub słowo trafnie wytłomaczone, rozświeca nagle mgły i ciemności. Lingwista odgraniczy ściśle na podstawie nazw miejscowych pierwotne ludów siedziby, a w mowie ludu wyczyta jego dawne z innemi narodami stosunki. Gwara góralska jest także zwierciadłem w którym można dzieje ludu tatrzańskiego odczytać.

Rozprawę tę przerwała Jagusia niosąca wazę na stół. Rozmowa przeszła na inne, lżejsze tony. Mówiono o różnych rzeczach, a mianowicie o Anglikach, bo Anglicy wtedy byli na ustach wszystkich, którzy na ten czas znajdowali się w Zakopanem. Wiedziano o każdym ich niemal ruchu i powtarzano sobie z dodatkami — tak, że niewiele brakowało, aby urosli na jakieś legendowe postacie. Witoldowi opowiadano na poczie, że baronet telegrafem zamówił w Wiedniu namiot i ten dziś właśnie nadszedł w kilku pakach. A doktor któremu sir Edward zwierzył się z projektem przepędzenia kilku dni w górach, dodał, że to będzie coś nakształt owych słynnych wypraw doktora Chałubińskiego, które ten zamiłowany tatarnik od czasu do czasu urządzał we dwunastu górach, z muzyką i licznem towarzystwem. Panna Katarzyna dopytywała się, czy goście jej wezmą udział w tej wycieczce, ale odpowiedzieli, że nie otrzymali dotąd zaproszenia. Jedynie profesor Strand, najdawniejszy baroneta znajomy, na pewno się wybierał, spodziewając się w jednym z jezior, około których mieli przechodzić, znaleźć swego Brachiopoda.

Panna Katarzyna po raz pierwszy słysząca to nazwisko, jęła dopytywać ciekawie o tajemniczą, noszącą je istotę, i zdziwiła się bardzo gdy jej powiedziano, że to jest gatunek małego, niepozornego mięczaka, i że oprócz Tatr znajduje się w jednej tylko, jedynej miejscowości w Europie.

— I cóż on robi z tym Brachiopodem, gdy go znajduje? — spytała.

— Włoży w spirytus zapewne i zawiezie do Berlina.

Staruszka kiwała głową i dziwiła się bardzo, że uczeni upędzają się za takimi rzeczami.

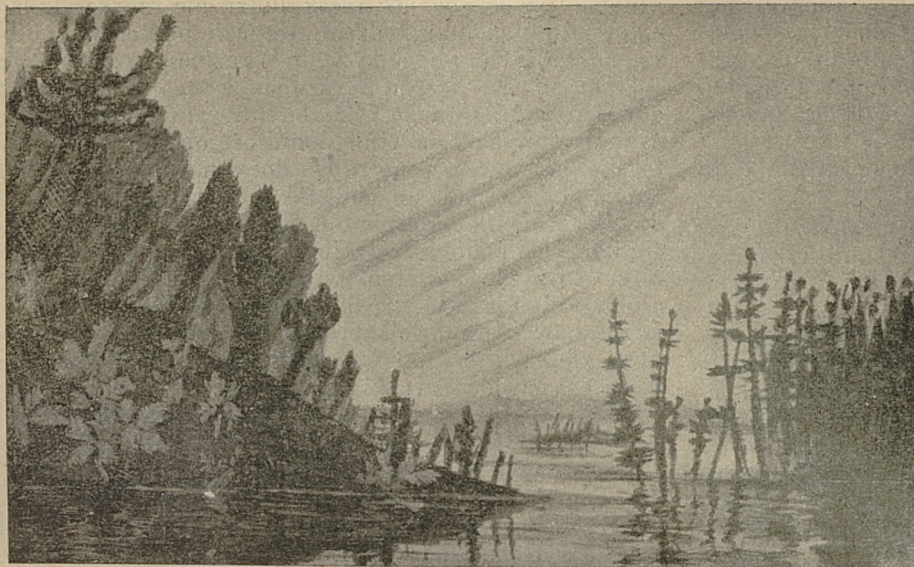
Henryk słuchając tego, tajemnie wdychał żeby i on mógł należeć do wyprawy, ale nie wiedział czy babka nie będzie się temu sprzeciwiała — a co ważniejsza, wątpił aby jego towarzystwo tam było pożądane, skoro ci panowie nie otrzymali zaproszenia, oni, których wiedza grutowna i rozum, czyniły istotnie pożadanymi towarzyszami.

Obiad bardzo smakował gościom, bo nie tylko wszystko było wybornie przyrządzone, ale miał jedną przyprawę, przy której najskromniejsze potrawy wymienitami się zdają: polską gościnność i szczerą polski humor. Przy czarnej kawie Jagusia podała swej pani na tacy bilet wizytowy.

(d. c. n.)

1) Tęskno. 2) Bez niej. 3) Tutaj. 4) Zobaczyć. 5) Nazwa rybów. 6) Placek owsiany. 7) Od tygodnia. 8) Ogień. 9) Dwadzieścia cztery. 10) Serki małe. 11) Sery duże okrągłe. 12) Do butelki. 13) Tytoń. 14) Herbata. 15) Zkąd.

Do powieści: *Róża bez kolców.*



Przypuszczalny krajobraz olbrzymich paprotników. Na wzgórku po lewej stronie potężny *Lepidodendron* i kilka miotłowych *Sygarayi*, a zaś paprocie przy ziemi. (Patrz Nr. Wieczorów 28 i 29).

## NAJLICZNIEJSZY NAROD NA ŚWIECIE.

Opracowała Tomira.

### V Pojęcia religijne.

W VI-yim wieku przed Narodzeniem Chrystusa, żył w Chinach sławny mędrzec Lao-tse. Nauczał on o istnieniu jedyne Boga — Stwórcy świata, którego nazywał imieniem Tao, co znaczy rozum, lub doskonałość, stąd wyznawcy jego nazywają się Taoiści.

Nauki jego nie pojęli dokładnie ziomkowie i dlatego nie miała ona głębszego wpływu na charakter narodu.

Za to prawdziwym i ukochanym mistrzem ich był żyjący nieco później — Konfucyusz. — Nauka jego, zawarta w 5-ciu księgach, dotąd jeszcze jest w największym poszanowaniu wykształconych Chińczyków.

W I szym wieku naszej ery, rozprószechniła się w Chinach religia budajaska, a w nowszych czasach spotykamy tam jeszcze garstkę Mahometan.

W każdym razie na losy Chin najwięcej wpłynęła nauka Konfucjusza. Uczoność chińska polega nawet głównie na studyowaniu dzieł tego mistrza i znakomitych uczniów jego. Tym sposobem nauka jego dotąd żyje w umysłach Chińczyków i kieruje ich uczynkami.

Konfucyusz, w chińskim brzmieniu Kong-fu-tse, nie stworzył nowej

nauki. Pragnął on tylko wiarę ludu swego, od najdawniejszych czasów polegającą na oddawaniu czci zmarłym przodkom, oczyścić z mnóstwa zaboronów i wskrzesić uczciwość dawnych czasów, kiedy to, jak mówi podanie, na noc nie zamykano nawet drzwi domów, gdyż złodzieje zupełnie byli nieznanymi. Jeśli zaś podróżny zgubił jakiś przedmiot na gościńcu, człowiek, który zgubę spostrzegł, stał na drodze, pilnując rzeczy znalezionej, dopóki nie zastąpił go inny.

W ten sposób strzedz zguby każdy był obowiązany, aż do przybycia właściciela.

Chcąc zachęcić ziomków swych do życia cnotliwego, Konfucyusz miał na względzie tylko życie doczesne, ziemskie, nauczał o obowiązkach człowieka względem kraju i bliźnich i surowo zabraniał czynienia bliźniemu tego, co nam niemiłe.

Względną wartość jego nauki, zrozumieni, porównując ją z pojęciami i obyczajami starożytnego świata pogańskiego. W owych czasach panowała wszędzie przemoc silniejszego i ucisk słabych, lub zwyciężonych.

Balwanom swym składały często narody pogańskie ofiary z ludzi; nieraz po kilka tysięcy niewolników ginęło w srogich męczarniach dla przebłagania mściwego bóstwa.

W Chinach, dzięki mądrości wielkich prawodawców, niema śladu podobnego okrucieństwa.

Jednak, jak każde dzieło ludzkie, tak i nauka Kon-

Do powieści: *Róża bez kolców.*



Przypuszczalny krajobraz roślinności wysepek pratatrzańskich. Nad płynącą rzeką ściera się skrzypy, w głębi Sagowiec i Widryngtonie. Po lewej stronie paprocie drzewiaste i iglaste Palisy. Szczątki tej flory są w cmentarzysku na Tomanowej. (Patrz Nr. Wieczorów 28).

fucyusza nie miała głębszych, niewzruszonych podstaw. W księgach jego znajdujemy wprawdzie wskazówki, iż jeden tylko Bóg rządzi światem, lecz nie umiał on rozbudzić w sercach ziomków wiary, miłości dla tego jedyne Boga, nie nauczył ich, w jaki sposób powinni składać hołd tej Istocie Najwyższej, powierzać Jej swe troski i błagać o pomoc, słowem, nie nauczył ich, jak mają modlić się i czcić Boga. Stąd w nauce jego powstała luka. Zapełniając ją, Chińczycy wytworzyli sobie przeróżnych bożków.

Największą cześć oddają oni, jak już wspominaliśmy powyżej, duchom rodziców i przodków swoich, im też składają nieustanne ofiary. I w naszych czasach, za zgodą cesarza chińskiego, wznoszą się nowe świątynie ku czci zasłużonych za życia obywateli kraju.

Wyznawcy nauki Konfucyusza nie mają zupełnie stanu kapłańskiego, zatem w pewne uroczyste dni, sam cesarz chiński, mający tytuł „Syna Nieba,” wśród szczególnych, a nadzwyczaj wspaniałych ceremonii w świątyni Niebios cześć im oddaje. To samo czynią w imieniu cesarza wicekrólowie i gubernatorowie w swych prowincjach.

Prócz tego w wielu domach chińskich, w południowej ścianie znajduje się niewielki ołtarz, poświęcony „Niebu i Ziemi.” Bóstwom tym składają mieszkańcy ofiary 1-go i 15-go dnia każdego miesiąca, lub na początku roku. Modlitw przytem żadnych nie odmawiają, a po jakimś czasie sprzątają ofiary i, jak zwykle, spożywają je sami.

Wspominaliśmy już, że prócz wyznawców nauki Konfucyusza, istnieją jeszcze w Chinach Taoiści (wyznawcy



Wieża Jasnogórska po spaleniu.

Bez przesady zatem rzec można, iż prawdziwą i najdawniejszą religią Chińczyków, stanowi uwielbienie zmarłych przodków.

Prócz tego Chińczycy, jak wszystkie narody mało oświecone, nie mogą wytłómaczyć sobie istnienia ciał niebieskich i różnych zjawisk natury, poczytują je za oddzielne bóstwa. Spotykamy zatem w Chinach świątynie nieba, słońca, księżyca, gwiazdy północnej, wiatru, piorunu i t. p.

Szczególną cześć oddają oni drzewom. To też w wielu okolicach spotyka się setki drzew różnego wieku, obwieszonych chorągiewkami, co ma oznaczać, iż drzewa te są siedzibą bogów. Czasami przed nędzną lepianką stoi olbrzymie stare drzewo. Ubogi właściciel ściałby je niezawodnie, lecz nie śmie tego uczynić, by nie obrazić zamieszkującego w nim bóstwa.

Lao-tse) i Buddyści, mający nawet własne świątynie i kapłanów,

Jednak wobec zakorzenionych w umysłach Chińczyków zasad wielkiego ich mistrza i uświęconej przez niego czci dla przodków, inne religie mają bardzo niewielkie znaczenie: wprowadziły one tylko do Chin mnóstwo bożków, bałwanów przeróżnych i rozpowszechniły niemało zabobonów wśród ciemnego ludu. Zresztą, złożyły się one w jedno do tego stopnia, iż żaden Chińczyk nie umie powiedzieć, którą z tych trzech religii wyznaje. Wedle potrzeby ucieka się do bożka, który w jego mniemaniu, w danej okoliczności opiekę i pomoc dać mu może.

Zdawałoby się, iż Chińczycy, lubiący we wszystkim porządek tak dalece, że urzędników swych dzielą na dziesięć odrębnych klas, zewnętrznie odróżniających się barwą

i kształtem guzika na wierzchu urzędowej czapeczki i rysunkiem haftu na piersiach, ustanowią jakąś hierarchię dla bożków. Jednak ani śladu tego nie spostrzegamy w Chinach.

Wszystkie bożki ich cieszą się równym szacunkiem, co łatwo zauważyć w „Świątyni wszystkich bogów.” Posągi ich ustawione bywają w porządku zupełnie dowolnym i często zmieniają swe miejsca.

W innych świątyniach chińskich posągi Konfucjusza, Buddy i Lao-tse stoją rzędem, przytem miejsce honorowe pośrodku zajmuje zawsze Budda.

Zasady nauki Konfucjusza nie zdołały uchronić ziomków jego od wiary w sny, dni feralne, wróżby, dobre i złe geniusze, mściwe duchy, będące nieustannym postrachem ludzi. Zdaje się nawet, że ze wszystkich cywilizowanych narodów, Chińczycy są najwięcej przesądni. Bogaci kupcy, a nawet uczeni nie wstydzą się w dwa oznaczone dni każdego miesiąca czcić lisa, łasicę, jeża, węża i szczura. W drukowanych plakatach zwierzęta te bywają tytułowane, jako: „Ich Ekscelencyje,” a przypisują im ogromny wpływ na losy ludzkie.

(d. c. n.)

Adam Pług,

## Na Jasnej Górze.

15-go Sierpnia 1900 r.

Królowo Niebios, Matko Chrystusowa,  
Coś podobała sobie w tej świątyni,  
Przez którą świętą nam jest Częstochowa,  
Gdzie Bóg przez Ciebie cuda swoje czyni,

Czemużeś, czemu pozwoliła na to,  
By w Święto Twoje, kiedy rzesza mnoga  
Biegła ku Tobie z serdeczną obiatą,  
Ten Twój przybytek dotknęła pożoga?

Wszakże ty gasisz czyscове płomienie  
I straszne one ogniowe katusze,  
Jakimi nieraz zbudzone sumienie  
Pali skalaną w ciężkich grzechach duszę;

Wszakże przed Szwedów straszliwą nawałą,  
Przed ogniem, którym zionęły ich działa,  
Tę swoją twierdzę, a z nią Polskę całą,  
Tyś, Pani można, niegdyś ratowała.

Czemuż więc teraz maluczkiej iskierce  
Dałaś dokonać tak straszego dzieła?  
Czyliżeś od nas odwróciła serce?  
Czyś dla nas uszy i oczy zamknęła?

Czyś nie słyszała tych jęków, tych płaczy,  
Co były w Niebo od Twego ołtarza?  
Czyś nie widziała, jak lud twój w rozpacz  
Rwie włosy z głowy i w prochu się tarza?

Czyliżbyś miała karać nas za grzechy,  
Ty, coś jest grzesznych ucieczką jedyną,  
Zródłem cudownemi, z którego pociechy  
I przebaczenia, i łaski nam płyną?

Nie! to nie była kara, lecz jedynie  
Próba. Snadź chciałaś, Matko łaski Bożej,  
Ujrzeć, czy w Domu Twego złej godzinie  
Godny Ci owoc miłość nasza złoży?

Chciałaś mieć dowód, że wielbiący Ciebie  
Lud hold ci niesie nie samemi usty,  
Nie wtedy tylko, gdy w ciężkiej potrzebie  
Po cuda Twoje biegnie na odpusty...

I masz! nietylko te tłumy pielgrzymie,  
Co były świadkiem strasznej chwili owej,  
Lecz kraj ten cały, gdzie się święci Imię  
Pani, co Jasnej strzeże Częstochowy,

Zadrzał ze zgrozy, gdy na wszystkie strony  
Echem gromowem rozległy się wieści  
O klęsce, jaką Dom ten zagrożony,  
Gdzie nasz najdroższy, święty skarb się mieści,

I w oka mgnieniu wszyscy w myśli śpieszą  
Do gorejącej, jak pochodnia, wieży,  
I każdy razem z Twych pątników rzeszą  
Modli się, płacze, jęczy, w prochu leży,

W ogień się rzuca, radby krwią i łzami  
Własnymi gasić rozszalałe płomień,  
Bo serce trwogą zjęte, tak go mami,  
Jakby naprawdę był tam przy Twym domie;

I choć na ciele czuje żar ogniska,  
Choć z góry lecą nań płonące belki  
I roztopiony spiz na głowę pryska,  
Broni Przybytku Bożej Rodzicielki...

Bogu bądź chwala! Dom Twój, ta skarbuca:  
Łask Twych i cudów, co pięć już stuleci  
Odblaskiem Niebios ziemi tej przyświeca,  
Uratowany przez miłość twych dzieci.

Lecz murów jego ozdoba wspaniała,  
Wieża, co widna z oddali staj wielu,  
Zbożnych pątników oczy radowała,  
Znacząc im drogę do świętego celu,

Szczyt niebotyczny straciła w pożodze,  
I oto, stercząc, jak smutna ruina,  
Oczy nam razi, serca rani srodze,  
I obowiązek święty przypomina...

O! nie napróżno! Ledwo plonię zgasło,  
Lud Twój, zapalem świętym ożywiony,  
Jakby Duch Boży dał mu z Nieba hasło,  
Śpieszy z ofiarą do Twojej skarboni.

A jak w dniu klęski na Twej Jasnej Górze,  
Tak oto teraz po całej krainie,  
W jednym, potężnym, dziwnie zgodnym chórze,  
Hasło do ofiar na Twą chwałę płynie.

I wyjdziem z próby bez skazy i sromu.  
Czynem zaświadczym o swej żywej wierze,  
Nikt się z nas nie da prześcignąć nikomu,  
Każdy powinność świętą spełni szczerze.

Miliony biednych złożą grosze wdowie,  
Dary sowite przyniosą bogaci,  
I nikt o ludzie twym wiernym nie powie,  
Że niewdzięcznością za Twe łaski płaci.

I tylko patrzeć, jak z gruzów swych wieża  
Wystrzeli wyżej pod niebieskie stropy,  
Na znak, gdzie nasza myśl i serce zmierza,  
I na drogowskaz dla pielgrzymiej stopy.

# TESTAMENT DZIWAKA,

POWIEŚĆ

JULIUSZA VERNE'A,

przekład M. D.

(Dalszy ciąg).

Mimo wszystkiego przecież Milner pozostał wierny swemu planowi, i w najzupełniejszej tajemnicy dowiódł Crabba w kwitnącem zdrowiu i pełni sił na ziemię Kentucky, ciesząc się zawczasu spodziewanym tryumfem na Spring Grove.

Stanąwszy u celu podróży, zapragnął nazajutrz przejść się po mieście, lecz oczywiście bez swego ciekawego okazu.

— Słuchaj Tom, zostawiam cię tu samego na parę godzin; czekać będziesz na mnie i pod żadnym pozorem nie wyjdiesz ztąd — rzekł odchodząc.

Milner może być pewny, że rozkaz taki wystarczy Crabbowi. Wszakże bezmyślny olbrzym niema właściwie swej woli; idzie, gdy mu iść każą, siedzi, gdy tak chce jego opiekun.

— Jeżeli bym się trochę opóźnił, co być może — dodał jeszcze Milner — przyniosą ci tu w oznaczonych godzinach sute dania posiłku. Wydam odpowiednie rozkazy, nie potrzebujesz o nic się troszczyć.

Troszczyć się o co, czyż to rzecz Crabba? Byle tylko głodny żołądek nie upominał się o zwykłą sobie daninę, niczego mu nadto nie potrzeba. Więc też poczeka spokojnie powrotu Milnera w tym hotelu na biegunach, na którym ułożył olbrzymia swe ciało i wprawiwszy w miarowy ruch kołyski, pograżył się w nicości swych myśli.

Przedsiębiorca tymczasem, dobrawszy dla swego pupila menu całego dnia w restauracji hotelowej, wyszedł lekkim krokiem na ulicę Cincinnati, aby przekonać się osobiście jak bardzo tu publiczność zaniepokojona jest oczekiwaniem drugiego partnera.

Do każdej gromadki ludzi, jaką spotkał, przyłączał się od niechcienia i uznał niebawem, że zajęcie ogólne przechodzi nawet jego oczekiwania. Wreszcie wstąpił jeszcze do sklepu z wędlinami, zamierzając przy kupnie szynki, którą przeznaczał dla swego żarłoka, wybać z ręcznie czy nie odkryto już wypadkiem jego tajemnicy. Zapłaciwszy bez targu towar dość drogo, zapytał:

— Więc to jutro konkurs?

— A tak, będzie to piękna ceremonia, która podniesie jeszcze niewątpliwie sławę naszego miasta.

— Zapewne zbiorą się tłumy na Spring-Grove?

— O, najpewniej całe miasto tam wylegnie. Podziwiać taki okaz szczególny nie zdarza się nam przecie codziennie.

Milner nastawił uważniej ucha.

— Czyżby już domyślano się mego zamiaru? — pomyślał, a głośno dodał: — Więc niema obawy opóźnienia?

— Opóźnienia?... o, w najmniejszej rzeczy — odpowiedział maser uprzejmie, choć już zwrócił się z ukłonem do ukazującego się nowego klienta.

Milner opuścił sklep oszołomiony, bo prosił tylko stawić się w jego położeniu! W głębokiej też zadumie przeszedł jedną i drugą ulicę, aż oto, niby iskra elektryczna, wstrząsa nim widok najinniej spodziewany. Na rogu jednego z domów błyszczą ogromny afisz, którego jaskrawe litery składają słowa:

Przyjeżdża!... Przyjeżdża!...

Już przyjechał!...

Z wielkiego zdziwienia Milner aż upuścił na ziemię niesioną szynkę. Stanowczo to już przechodzi zwykłą miarę.

— Jakimże sposobem dowiedziano się tak na pewno o obecności Crabba w Cincinnati? A może są to jeszcze tylko domysły tworzone na podstawach, że siłacz — olbrzym, jako długi partner, nie spóźni się napewno na oznaczony termin w grze Hypperbona.

— Tak, tak stanowczo, rzecz to trudna, prawie niemożliwa uniknąć człowiekowi sławnemu, niedogodności tej sławy. Odtąd nie pokuszę się już nigdy okryć mego olbrzyma zasłoną tajemnicy.

Tak dumiał Milner, idąc powoli i patrząc na coraz nowe afisze, które upewniały publiczność, że oczekiwany przybysz z Teksasu, ukaże się niewątpliwie na konkursie w Spring Grove.

— Tego już zawiele!... — zawołał przedsiębiorca, widząc swój wielki plan obrócony w niwecz. — Skąd oni wiedzą o mym zamiarze wystawienia Crabba! Musiałem chyba sam wspomnieć mu o tem, i bałwan ten, który nigdy nie nie mówi, właśnie teraz wygadał się przed kimś.

Z tem przekonaniem Milner wrócił do hotelu wcześniej jak zamyślał i choć nie robił wymówek olbrzymowi o jego gadulstwo, resztę już tego dnia i cały następny pozostał z nim razem. Nareszcie na trzeci dzień rano o godzinie 8-iej, wyszli obaj na ulicę, przebyli most i dosięgli placu Spring Grove, zajętego wielką wystawą bydła. Fala dążącego wraz z nimi ludu, nie zdradzała żadnego niepokoju. Owszem hałaśliwa wesołość tłumów wyrażała jedynie ciekawość, którą wkrótce będzie mogła zadowolnić.

Zrazu przedsiębiorca wyobrażał sobie, że atletyczna postać jego pupila, zauważoną zostanie natychmiast; że poznają go wszyscy z fotografii, które niezawodnie w tysiącach odbitek wyprzedziły ich tutaj. — Omylił się. Nikt nie spojrział nawet na nich, nikt nie zauważył, że kolos kroczący obok szczupłego swego opiekuna jest nie tylko sławnym siłaczem — pogromcą, ale i niemniej teraz sławnym partnerem wielkiej gry.

Właśnie była dziewiąta, gdy weszli na plac wystawy, na którym już siłą trzeba było torować sobie drogę, wśród ogłuszającego hałasu głosów ludzkich zmieszanych z rykiem bydła, beczaniem owiec, krząkaniem i kwikiem trzody.

Wszystkie odmiany tych zwierząt domowych, w hodowli których Ameryka tak wybitnie się odznacza, zajmowały przestrzeń wielką, a wzniesiona w środku estrada przeznaczoną była na specjalne wyróżnienie najosobliwszych okazów.

Zanim jednak te czworonogi figurować tam zaczęły, Milner zamierza z tej wysokości zaprezentować swego towarzysza słowami:

— Oto Tom Crabbe, niezrównany siłacz Nowego Świata; drugi, szczęśliwy partner wielkiej gry po Stanach Zjednoczonych.

W tej myśli przedziera się przez tłumy, ciągnąc olbrzymia za sobą.

Ale oto miejsce, do którego dąży, już zajęte, a tłum wydaje okrzyk wielkiego podziwu. Cóż tam takiego?

To wieprz, wieprz potwornych wymiarów, niebywałej wagi tysiąca dziewięćset pięćdziesięciu czterech funtów, wstrętne, brzydkie swą tłustością zwierzę, z tułowiem wspartym na króciotkich nogach, z ryjem w górę zadartym, z długimi klapouchami.

I ten to właśnie okaz gruboskórny przybył tu z Teksasu, jego to przyjazd do Cincinnati głosiły wspaniałe afisze, on, a nie kto inny, zajmował wyłącznie uwagę publiczności — jego teraz wśród grzmotu oklasków przedstawia szczęśliwy właściciel!...

Obok takiej gwiazdy zgasnąć oczywiście musiała gwiazda Toma Crabba!... O pierwszą nagrodę konkursu na Spring-Grove dla tego potwornego okazu dopominają się wszyscy obecni.

John Milner widzi, że niema tu co dłużej robić, że jego pupil podziwiany wszędzie, nie zdobędzie tu w obecnej chwili żadnego uznania. Więc zły i kwaśny, klęcząc w duchu czworonogiego rywala, wraca z Crabbem do hotelu, aby w samotności przetrwać gorzki zawód, jakiego doznał.

Ale jeżeli John Milner stał się igraszką niemiłej pomyłki, Cincinnati może nigdy nie miało lepszej sposobności zdobycia przydomka Porcopolis, (dziś już zaszczytnie przyznanego miastu Chicago) jak w owym pamiątkowym dniu 29 maja 1897 r.

### Żółwim krokiem.

Otrzymało od Hermana Titbury z Chicago sumę trzechset dolarów, jako przysądzoną mu karę za przekroczenie prawa o używaniu napojów alkoholycznych.

Calais (Maine) 19 maja 1897 r.

Sekretarz sądu

Walter Hoeke

Takie pokwitowanie schował trzeci partner do pustego już prawie pugilaresu po wypłaceniu nałożonej nań kary w Calais. Smutna zamiana, trzeba to przyznać, ale niezajomość prawa nie uwalnia nigdzie od odpowiedzialności; a gdy tak wreszcie okazał się uległym, gdy nadto złożył dowody, że jest Hermanem Titburym z Chicago, a nie jakimś Fildem, sędzia darował mu resztę dni aresztu i wypuścił na wolność.

Czas naglił, dłuższy opór trzeciego partnera narażał go tylko na większe jeszcze straty; mógł go pozbawić całych sześćdziesięciu milionów, bo właśnie tegoż dnia 19 maja, miał przecie odebrać osobiście depeszę od Tornbrocka.

Opuściwszy rano gmach sądownictwa, wrócił Niebieski Pawilon ze swą małżonką jeszcze do oberży, aby tam przeczekać parę pozostałych mu godzin. Szli samotnie, przygnębieni olbrzymią, jak im się zdawało stratą. Nikt nie zbliżył się do nich, nikt nie powitał, mimo, że już teraz obecność trzeciego partnera w Calais przestała być tajemnicą. Ale mieszkańcy, choć wiele zadowoleni zaszczytnym wyróżnieniem ich miasta przez autora wielkiej gry, gotowali się uświetnić ucztami dni pobytu u siebie dostojnego gościa, teraz zrażeni jego fałszywym znalezieniem się, zamiast robić mu honory, zabawiali się raczej jego kosztem.

W ciszy więc zupełnej spożywali małżonkowie skromne śniadanie, a równocześnie obliczali obecny stan swej kasy.

— Zatem ile wszystkiego wydaliśmy od naszego wyjazdu z Chicago? — zapytał pan Herman.

— Ośmdziesiąt ośm dolarów i trzydzieści siedm centów — objaśniła małżonka.

— Tak dużo!...

— A no tak, mimo, że nie trwoniliśmy grosza — brzmiała odpowiedź z towarzyszeniem żalosego westchnienia.

A jednak raczej dziwić się można, jak tanim kosztem oboje skąpcy zdołali odbyć tak daleką podróż. Wprawdzie sumę tę powiększają znacznie owe trzysta dolarów kary, ale o tem woli już tymczasem zamilczyć pani Katarzyna, bo wszakże ona to głównie wpłynęła na męża, aby podjął się tej podróży.

— Żeby nas tylko Tornbrock nie wysłał gdzie daleko — westchnął po chwili pan Herman.

— Co będzie, to będzie! Na wszystko zgodzić się trzeba — odparła energiczna niewiasta.

— Jabym jednak wolała...

— Jeszcze to samo!... Ani słowa więcej Hermanie, bo mię doprowadzisz do niecierpliwości. Czyż twoja głowa jest tak ciasną, że ci trudno obliczyć korzyści jakie nas czekają? Czem są obecne wydatki w porównaniu do tamtych sześćdziesięciu milionów.

(d. c. n.)

### SZARADA.

*Pierwsze*, to zgłoska z *trzecim* zaś bez trudu  
Znajdziesz ją w obyczajach niejednego ludu.  
*Drugie* z *trzecim* niechaj nikt nie powie,  
Mój czytelniku! kiedyś o twej głowie.  
*Trzecie* samo, gdy dobrą pozyskane drogą,  
Zawsze na dobre przydać się gdzieś mogą.  
*Wszystko* wraz jest to znana ogólnie jarzyna  
O której już Horacy w swych odach wspomina.

### ŁAMIGŁÓWKA SYLABOWA

p. Stefana L.

Z sylab: an—bry—ce—cznik—dam—el—eu—e—gn—gry—ko—ła—ma—na—na—ni—pa—ra—ro—sa—stor—szejd—urth—wen—wno—wę—ulożyć 11 wyrazów, których litery początkowe i końcowe przedostatnie złożyć powinny imiona i nazwiska dwóch prezydentów Rzeczypospolitych. Znaczenie wyrazów:

1) Przesmyk w Ameryce. 2) Miasto w Holandyi. 3) Państwo w Europie. 4) Postać kobieca w powieści „Quo Vadis.” 5) Znak pisarski. 6) Miasto przy ujściu Wilejki do Niemna. 7) Skroplona mgła. 8) Dopływ rzeki Maas. 9) Imię męskie. 10) Przylądek na wys. Teneryfie. 11) Miasto we Włoszech nad m. Adryatyckiem.

### ROZWIĄZANIA DO NRU 31.

*Szarady*: Ar — ma — ta.

### Łamigłówniki kryształowej:

	H	
	t	u
	r	
k	u	m
	y	s
H	u	m
	b	e
	r	t
K	r	e
	t	a
	k	r
	a	
	t	

### PRENUMERATA WYNOŚI:

W WARSZAWIE rocznie z odnośnieniem do domu rub. 4, z przesyłką pocztową rub. 5—stosownie do tej ceny półroczna i kwartalna

W Austrii rocznie zlr. 6. — W Prusach: rocznie mar. 12.

ADRES REDAKCYI, ULICA MAZOWIECKA NR. 10.

**TREŚĆ:** Przedstawienia pasyjne w Oberammergau (z ryc.)—Róża bez kolców, opowiadanie osnute na tle przyrody tatrzańskiej, przez Zofię Urbanowską (z ryc.) — Najlicniejszy naród na świecie, opracowała Tomira. — Na Jasnej Górze, wiersz przez Adama Pługa (z ryc.) — Testament dziwaka, powieść Juliusza Verne'a, przekład M. D. — Łamigłówniki i rozwiązania. — Dodatek: Majówka (z ryc.) — Motylek, wiersz — Pogadanka z mamą. — Figiel za figiel, opowiadanie przez Julię Piasieczką. — Łamigłówniki i rozwiązania. — Skrzynka do listów. Dodatek książkowy: Mały książkę, powieść z życia żaków, według I. J. Kraszewskiego przez Zofię Mrozowicką.

Redaktorka Ludwika H uke. Дозволено Цензурою. Варшава 19 Августа 1900 г. Wydawczyni Marya z Chomętowskich Balińska.

W drukarni Noskowskiego, Warecką Nr. 15.



## MAJÓWKA.

Wańdzia przed miesiącem jeszcze obiecała małym swym kociętom urządzić majówkę. Nauczyły się już przecie pić mleko z talerzyka i biegać za kłębkami; umięją na dwóch łapkach iść ku sobie jak tresowane niedźwiedzie, umięją mruzczyć jak sama Miura — zasłużyły więc na nagrodę.

Wstawszy więc raniutko, dziewczynka zabrała się do wielkich przygotowań. Najpierw wytoczyła z za ko-



mody wózek lalki, pięknie wyrobiony z lipowych deseczek i żółtej wikliny. Potem wysłała go niebieskim sieni- niczkiem, białym prześcieradelkiem i miękką poduszką. Nakoniec przygotowawszy śliczną kołderkę, co wszystko własną ręką nawet bez pomocy swej mamy uszyła, po- biegła po kotki.

Liś i Kizia przebudziły się właśnie.

Kizia przymykała jeszcze zaspane oczy, przeciągała się i ziewała szeroko. Liś mył obie przednie łapki i co chwila zaczął siostkę. To ją chwycił zębami za ster- czące uszki, to pociągnął za ogonek, to wreszcie na zgo- dę — liznął po nosku.

Wańdzia zaczęła kocięta wyjmować ostrożnie z głę- bokiego kosza.

— Mamy dziś prześliczną pogodę — rzekła do nich — a że już dawno obiecałam wam urządzić majówkę, dziś ją będziecie miały.

— Kizia szeroko otworzyła oczki, Liś zadął ogo- nek i oba przekręcając łepki, przysłuchiwały się dziew- czynce z radością. Gdyby umiały mówić, pewno odpo- wiedziałyby uprzejmie:

— Ślicznie dziękujemy naszej panienci za jej do- bre serduszko i bardzo się cieszymy z tej majówki, bo prawdę powiedziawszy już nam się nudzi w pokoju. Mama opowiada nam zawsze o jakimś pięknym ogrodzie, pełnym śpiewających ptaków, ale nas tam jeszcze zapro- wadzić nie chce. Ba! gdy nas panienka na podłogę wy- sadzi, to nas mama zaraz do kosza za uszy wciąga; zupeł- nie jakbyśmy były malutkimi dziećmi — a to już nam przecie sześć tygodni minęło.

Tak byłyby pewno powiedziały kocięta, gdyby mó- wić umiały, ale że nie umiały, więc milczały skromnie, i Wańdzia sama się tego tylko domyśliła.

Ucałowała oboje w puszyste łebki, utuliła w dło- niach i starannie usadowiła na wózku...

Dzień był istotnie bardzo piękny, kwiaty woniały, ptaszki świegotały na wyścigi i słońce świeciło wesoło.

Wańdzia co chwila spoglądała na dzieci, radując się z ich zaciekawionych minek.

Wtem!.. o niespodziana chmurko! i pocóż tak szyb- ko wybiegłaś i tak szybko roztopiłaś się w perełki?

Zanim strwożona Wańdzia otworzy parasolkę, Liś i Kizia przemoknąć gotowi. Przemoknąć i kataru dostać, a katar to rzecz przykra nawet dla kociąt.

A. Z.

## Moty le k.

Mały Tadzio minut kilka  
 Gonił pięknego motylka,  
 Wreszcie zdyszany chłopczyzna  
 Już go za skrzydełka trzyma.  
 Z radością się przypatruje,  
 Wciąż go pieści i całuje.  
 Wtem usłyszał głos w serduszkcu:  
 — Puść motylka, Tadeuszkcu.  
 On wesoło na swobodzie  
 Bujał sobie po ogrodzie.  
 Ty go ściskasz, to go boli,  
 Zamrze biedny w tej niewoli. —  
 — O! to pewne głos anioła. —  
 Rozrzewniony Tadzio woła,  
 — Idź motylku, bujaj sobie,  
 Ja nic złego ci nie zrobię. —

## POGADANKA Z MAMĄ.

(Dokończenie).

— A ten kwiat czy się już nie wyprostuje?  
 — Owszem, postawiłam go na oknie i zobaczysz, że po pewnym czasie wróci do położenia prostego. Jest też jedna bardzo dziwna roślina, tak wrażliwa na dotknięcie, że za najdelikatniejszym poruszeniem, zwiesza i zamyka wszystkie swe listki — i dopiero po chwili podnosi je znowu. Roślina ta nazywa się po polsku: czułek, dla tego właśnie, że jest tak czuła na dotykanie; nazywają ją również mimozą, a ludzi, których łatwo obrazić — przez porównanie do tej rośliny, również mimozami nazywają. Nadzwyczajna wrażliwość mimozy jest dla nas dowodem, że ta roślina odczuwa nasze dotknięcie — jest zatem obdarzona pewnem czuciem.

— Jabym chciał widzieć tę ciekawą roślinę!

— Pokażę ci ją przy sposobności; tymczasem przypomnę ci jeszcze jedno drzewo, które znasz dobrze; rośnie przy drogach i w lasach; nazywa się osiną.

— To pewnie to, które ma takie drżące liście?

— To samo; tak jest wrażliwą na najdelikatniejszy podmuch wiatru, że gdy wszystkie inne drzewa spokojnie zwiesiły swe gałązki, ona wstrząsa bezustannie listkami, chociaż w powietrzu jest zupełny spokój. Jest też cała grupa roślin, które zostały nazwane owadożernymi, dla tego, że potrafią chwycić owady.

— Ach, mamusiu, czy to możebne?

— Najzupełniej możebne i prawdziwe; jedna z takich roślin nazywa się muchołówką; posiada ona płaskie, zaokrąglone liście, które składają się z dwóch połówek, mogących się zamykać i otwierać tak, jak twoje kajety; liście te są zwykle otwarte, ale z chwilą gdy usiądzie na nich owad, obie połówki zamykają się szybko i owad zostaje uwięziony.

— Jakie ciekawe rzeczy opowiadasz mi, mamolo! — wykrzyknął Staś z zachwytem.

— Widzisz więc teraz, że chociaż rośliny nie mogą przenosić się dowolnie z miejsca na miejsce, mają jednak szczypliwy zakres ruchów, dowodzących, że są istotami żyjącymi. Znaną ci jest rzeczą, że każda żyjąca istota ma początek i koniec swojego istnienia; człowiek i każde najmniejsze nawet stworzenie, rodzi się i umiera, a w ciągu swego życia różnym podlega zmianom. Weźmy za przykład człowieka: rodzi się małym, niedołącznym dzieckiem, które bez opieki matki obejść się nie może; dziecko to stopniowo wyrasta na silnego człowieka; a ten z kolei traci siły, zdrowie, starzeje się i umiera, a tylko dusza żyje wiecznie. Coś podobnego dzieje się i ze zwierzętami, ale pomyślmy, czy nie udałoby się nam wysledzić coś podobnego wśród roślin? Widziałeś nieraz jak ogrodnik włożył w ziemię ziarnko, po pewnym czasie ziarnko to wypuściło kiełek i maleńka roślina wyjrzała z ziemi; była wątła, słaba — ogrodnik wiele poświęcał jej starań, gdy zimniejszy podmuch wiatru mógł jej zaszkodzić, zarówno jak zbyt gorące promienie słońca. Ta drobna roślina z ziemi zaledwie wyglądająca — czy nie podobna do dziecka? I ona bez opieki obejść się nie może, i ona rośnie, nabiera sił i tak jak dziecko wyrasta na silnego człowieka — ona z czasem staje się dorosłą rośliną — nakoniec łodyga lub pień usychają powoli, liście na wiosnę nie odrastają i roślina obumiera. Istnienie jej jest zatem ograniczone, tak jak innych istot żyjących i podobnym zmianom podlega; roślina ma również swoje dzieciństwo, wiek dojrzały, starość i śmierć! Widzisz, Stasiu, ile od kryliśmy podobieństw między życiem roślin, a życiem zwierząt; pozornie wydaje nam się, że świat roślinny i zwierzęcy to są dwie rzeczy zupełnie odrębne — w rzeczywistości takiej różnicy niema, a w morskich głębinach żyją nawet takie dziwne twory, że uczeni nie wiedzą czy je zaliczyć do zwierząt czy do roślin.

— Powiedz mi co o tych dziwnych istotach, mamolo!

— Pomówimy o nich kiedy osobno, a teraz pobiegij do ogrodu i przyjrzyj się kwiatom tulipana, które wczoraj wieczorem zamknęły swoje kielichy.

Staś ucałował mamę, dziękując jej za pogadankę i wybiegł z pokoju.

M. L.

## Figiel za figiel

OPOWIADANIE

p. Julje Piasecką.

(Dalszy ciąg).

— To też właśnie, proszę pani, że to mnie najwięcej boli, bo nie wiem nawet, z kąd się o tem dowiedzieli. Już tro raniutko wyjdę z miasta, nikt mnie tu już więcej nie zobaczy; pójdę na wieś i tam modlić się będę do Boga, aby mnie z tego ospalstwa wyleczył, bo ja sama to sobie rady nie dam. Nieraz proszę pani, to się starałam, ale

— Jak mi oczy zamroczyło, to zupełnie nie wiedziałam, co się wtedy ze mną działo.

Odwrociła się bokiem, a pani w tej chwili spostrzegła kartkę.

— Chodź-no tu bliżej — rzekła, i odczepiwszy pokazała.

— Oto znak twego ospalstwa, widzisz, że nie Pan Bóg cię pokarał, tylko ktoś niemądry figiel wymyślił. Wszyscy się dziś z ciebie śmieli, bo czytali ową kartkę, ale nikt nie był dotyla przychylnym ci, aby cię od niej uwolnić lub objaśnić.

Widzisz teraz, że nie potrzebujesz uciekać, przyrzeknij mi tylko posłuszeństwo, a ja cię z tej brzydkiej wady wyleczę.

Na twarz dziewczyny wystąpił rumieniec gniewu, ujrawszy ową nienawistną kartkę w ręku pani, lecz pocziwa jej z gruntu natura, wnet się uspokoiła.

— Mój Boże — rzekła tylko ze smutkiem w głosie — kto mi też mógł zrobić taką przykrość. Ja przecież dla wszystkich staram się być dobrą i choć jestem tylko biedną służącą, nikomu nie zrobiłabym nic podobnego.

Niemilem było to zajście dla pani Burzańskiej i żal jej było dziewczyny.

— Ja tu już na nikogo śmiało spojrzęcym nie mogła — rzekła Kasia po chwili milczenia — proszę pani, to dla mnie! Muszę odejść, chociaż żal mi bardzo państwa panienki!

Pocałowała panią w rękę, podziękowała za wszystko dobre i wychodząc prawie, że potknęła się na panienkę! Władzia widząc, że służąca poszła do pokoju mamy, pobięła dowiedzieć się co mówiła.

— Kasiu, to ty — zawołała wesoło.

— Tak, panienko!

Minęła ją szybko i pobięła do kuchni, a Władzia położyła się spać, myśląc o pochwałę, jaką usłyszy od rodziców i nauczycielki, gdy im powie, że Kasia poprawę swą zawdzięcza jej zabawnemu figlowi.

Nazajutrz cała rodzina zgromadzoną była przy śniadaniu, gdy pan Burzański zapytał:

— Dlaczego to Kasia nie służy przy stole?

Pani wytłomaczyła wczorajsze zajście.

— Odeszła dziś rano, a żal mi bardzo dziewczyny! Obie z panną Teresą przyszyliśmy do przekonania, że to jej ospalstwo, to był wynik osłabienia, po wyleczeniu się byłabym miała znakomitą z niej służącą, a tak, ktoś niemądrym figlem wypłatał dziewczynie wielką krzywdę.

Władzia zaczerwieniła się po same uszy i spuściła głowę, aby tego mama nie spostrzegła.

— A jaką krzywdę, mamó? — spytała.

— Taką, że ja zajmąwszy się nią, byłabym ją wyleczyła, a tak, gdy pójdzie do obcych, to ją będą karać, wytrącać z pensyi i do wszystkiego zniechęcać.

— A dlaczego nazywa to mama niemądrym figlem? Przecież, jeżeli Kasia zapamięta dobrze to, co ją spotkało, to się może sama bez niczyjej pomocy poprawić.

— Dla tego, że złośliwością nikt nikogo nie poprawi.

Dziewczynka zamilkła, ale nie przyznała się do winy ani mamie, ani nauczycielce.

Wkrótce całe zdarzenie poszło w niepamięć, a wieść o Kasi zupełnie zaginęła.

## II.

Dnia pewnego pani Burzańska weszła do pokoju szkolnego i poprosiła pannę Teresę do siebie, mówiąc, że ma do niej interes.

Przez drzwi otwarte Władzia słyszała tylko oderwane słowa:

— Dziewczynka wiele młodsza od Władzi, chłopczyk starszy od niej o dwa lata.

Panna Teresa mówiła wiele ciszej, więc nic dosłyszec nie mogła, lecz matka znowu nieco głośnieję.

— Przedewszystkiem idzie mi o dziewczynkę. Lucynka ma być nadzwyczaj wątłego zdrowia, a przytem uczuciowa, nie chciałabym więc...

— Przypuszczam, że się to da przed nią ukryć — podjęła nauczycielka — zrobię wszystko, co będę mogła.

— Ciekawą jestem, co to być może — myślała Władzia — jakaś dziewczynka Lucynka, chłopczyk starszy ode mnie! Co to za jedni, panna Teresa przyrzekła mamie! I ten sekret przedemną?

Kręciła głową i badawczo spojrzała na nauczycielkę, gdy ta stanęła obok niej.

— Coś smutnego — myślała w dalszym ciągu — panna Teresa tak wygląda, jakby naraz dostała silnego kataru. To dowodzi, że płakała.

— Czy nauczyłaś się już lekcyi? — spytała nauczycielka.

— Doskonale.

— A zadanie gramatyczne także zrobione?

— Jeszcze nie skończyłam!

— Więc je kończ, dziś obiad będzie wcześniej, gdyż mama wyjeżdża poobiednim pociągami i odprowadzimy ją na stację.

Władzia zaraz zerwała się z krzesła i poskoczyła do nauczycielki.

— A gdzie mama jedzie? po co? na co? do kogo? kiedy wróci? czemu nic dotąd o tem nie mówiła? dla czego wyprosiła panią do drugiego pokoju, aby jej to powiedzieć, czy to jaka tajemnica?

Usłyszawszy ten grad pytań, panna Teresa zmarszczyła brwi.

— A cóż za ciekawska z ciebie! mama niema obowiązku tłumaczyć się ze swych czynności przed tobą. Pamiętaj, że ciekawość to bardzo brzydka wada. Gdy mama będzie chciała, powie ci, co uzna za stosowne.

— Ho, ho, jak ostro, co za morał na prędcę — pomyślała niegrzeczna dziewczynka. Wróciła do stołu, bązgrała prędko i nieuważnie, robiła błędy i snuła w dalszym ciągu nitkę domysłów.

Panna Teresa wykręca się sianem, ale ja i tak dowiem się wszystkiego, i to niedługo. Zaraz przy obiedzie powie mi tatuś i mama.

Podano obiad, a państwo Burzańscy jedli w milczeniu. Ojciec był bez humoru i prawie nic nie mówił, matka co chwila patrzyła na zegarek. Władzia niespokojnie śledzi mamę, wreszcie zapytuje:

— Mamó, dokąd mama jedzie?

— Do Warszawy.

— Po co?

— Dowiesz się, gdy powrócę, tymczasem zalecam ci moje dziecko, abyś była grzeczną i posłuszną. Zmar-

twiłabym się bardzo, gdyby się panna Teresa na ciebie skarżyła.

Dla ciekawej Władzi było to bardzo niewiele. Idąc na stację trzymała się boku matki, by choć z urywanych słów coś nie coś pochwycić, ale i teraz zawiodła się. Pani Burzańska wspomniała tylko nauczycielce, że za dwa lub trzy dni powróci, poleciła jej opiekę nad Władzią i domem i wsiadła do wagonu.

Władzia podczas nieobecności mamy, badała służbę, ale gdy ta nie umiała jej objaśnić, była ciągle skwaszona i zadąsana.

### III.

Nadszedł nareszcie dzień oczekiwany powrotu mamy, przyjechała nawet o kilka godzin wcześniej, niż jej się spodziewano w domu, pierwszym pociągami.

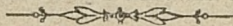
Władzia nie wiedziała o tem. Odrabiała lekcye, gdy weszła z tą wiadomością nauczycielka.

— Władziu, będziesz miała dziś dzień wolny; przyjechała mama i przywiozła z sobą kuzynkę twoją i kuzynka, musisz się nimi zająć i uczynić im pobyt w waszym domu tak przyjemnym, aby się czuli jak u siebie i aby do swych rodziców nie tęsknili.

Dziewczynka zaraz pobiegła do salonu, gdzie zastała już rodziców, a obok nich dwoje dzieci.

Chłopczyk o jasnym, rozumnym spojrzeniu, miłym obejściu, opowiadał coś żywo panu Burzańskiemu, dziewczynka wiele niższa i szczuplejsza od Władzi, mizerna bardzo i delikatna, patrzyła jakby wystraszona. Widać było po niej pewną lękliwość i nieśmiałość, którą starała się pokryć.

(d. c. n.)



### SZARADA.

*Pierwsze* wspaniałą najważniejszą jest kartą do grania,  
*Drugie z trzecim* złą odzież od zdarcia ochrania.  
*Wszystko* wraz to roślina, sama niezbyt znaczna,  
Lecz przy mięsnych pokarmach bywa zawsze smaczna.

### ŁAMIGŁÓWKA W KWADRACIE.

ul. Władysław K. dla Stanisława O.

1 . . . . . :	W kwadracie o 6-ciu przedziałkach
. 2 . . . . .	ułożyć w każdy wyraz sześciogłoskowy,
. . 3 . . . . .	w ten sposób, aby litery
. . . 4 . . . .	oznaczone liczbami złożyły nazwisko
. . . . 5 . . .	znanej autorki pogadanek dla dzieci.
. . . . . 6	1) Imię męskie 2) Roślina używana

do przyprawy potraw. 3) Moneta austriacka. 4) Część świata. 5) Państwo w Europie. 6) Imię męskie zdrobniale.

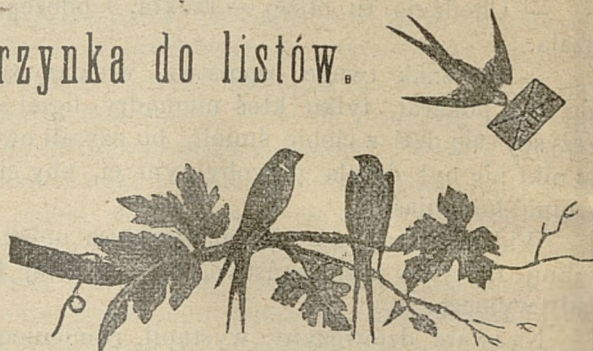
### ROZWIĄZANIA DO N-ru 34.

Zagadki: Skok — koks.

### Łamigłówki literowej:

Jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz.

### Skrzynka do listów.



Zebrane na zabawie dzieci w Czarnej Strudze rub. 8, a przezbrane na wpisy dla ucznia gimnazjum realnego, otrzymaliśmy i wyrażamy szczerze uznanie nasze dla tych, którzy zabawę z ciałem szlachetnym łączyć umieją. Niechaj młodzi czytelnicy również w chwili rozrywki pamiętają o tem, że wspierać się wzmianki jest obowiązkiem naszym, a ułatwianie środków nabywania nauki tym, którzy kształcić się pragną, stanowi najpilniejszą zaspokojenia potrzebę.

Żałujemy bardzo, że L. A. K. w U. tak późno nadesłał nam swój udatny wierszyk, na którego pora w tym roku niestety już przeszła, ale gdy nadciągająca jesień inne znowu obrazy przed oczyma nasuwa, może z nich młody poeta wysnuje również powabny opis, z którego z chęcią korzystać będziemy.

Niesłusznie Niezapominajko z nad Wisły zarzucasz nam niedokończenie powieści: „Towarzyszka Feluni.” Ciekawości czytelników naszych nie wystawialibyśmy na podobne próby. Przewidujemy numer Wieczorów z końcem powieści zaginać ci nie miał. Nadzieja pozyskania w tobie stałej i wiernej korespondencji bardzo nam jest miłą i rachujemy na słowność twoją w tym względzie.

Jako amator i hodowca gołębi prosisz nas Karolku Z o wiadomość, czy nie były czynione nowe próby z gołębiami pocztowymi. Donosimy zatem, że niedawno podczas burzy, kapitan z groźonego rozbitkiem statku wypuścił z żądaniem prędkiej pomocy kilka gołębi, z tych jeden przeleciał przestrzeń 500 kilometrów i w zatoce Gaskońskiej osiadł na maszcie francuskiego okrętu, którego załoga, powiadomiona w ten sposób, zdołała siedmiu rozbitków tonącego statku uratować. Zdawać się może, że ręka Opatrzności kierowała lotem ptaszyny, ratującej od śmierci nieszczęśliwych żeglarzy.

Zagubione numeru „Wieczorów” wysłaliśmy: Niezapominajce z nad Wisły, Elżbiecie C., Stanisławowi Wygan., Władysławowi Zeno., Czarnuszcze z nad Bugu, Zofii Ber.

Własnego układu łamigłówek i szarady oraz dobre rozwiązania nadesłali: M. Frankow., Kochający Wieczory, Antoś P. i Edyta S., Srebrna Gwiazdka, Różowa, Stokrotka, Błędny Rycerz, Anuś i Zosia oraz Tadzio W.

Ofiarę Andzi 1 rub. i Kiejstuta Gedymina B. rub. 1, złożyliśmy wedle przeznaczenia w biurze Kolonii Letnich.

### NAJWIĘKSZY WYBÓR

### Ubrań dzieciennych

W MAGAZYNIE

### JANINY

w Warszawie Marszałkowska Nr. 151.